Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 WARSZAWA — 1932 — 15 KWIETNIA NUMER 8

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ: **Bertrand Russel**—Dlaczego nie jestem chrześcijaninem? **St. Asté**—Zaczynanie od skutków zamiast od przyczyn. **H. Wr.** — Zgon Wilhelma Ostwalda. **W. Poniecki** — Ludwik Feuerbach i jego filozofja. **Marjan Wawrzeniecki** — Z czasów Niemcewicza i Kraszewskiego. Z dziejów powstania styczniowego. **Kronika. Z prasy. Głosy czytelników. Z książek. Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej.**

Dlaczego nie jestem chrześcijaninem[1])

Zgodnie z zapowiedzią waszego przewodniczącego, będę mówił dzisiejszego wieczoru na temat: „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem". Najlepiej może będzie, jeśli przedewszystkiem spróbujemy zrozumieć, co oznacza słowo „chrześcijanin". Wiele osób używa go obecnie w b. szerokiem znaczeniu. Niektórzy nadają tę nazwę każdej osobie, która stara się prowadzić przykładny żywot. Przypuszczam, że przyjmując taką interpretację, znaleźlibyśmy chrześcijan we wszystkich sektach i wyznaniach; ale nie uznaję jej za właściwą, choćby z powodu zawartego w niej domniemania, że wszyscy ci, którzy nie są chrześcijanami — a więc buddyści, wyznawcy Konfucjusza, mahometanie i t. d. — nie starają się żyć przykładnie. Nie uważam za chrześcijanina każdej osoby, która stara się żyć przyzwoicie stosownie do stopnia swojej mądrości. Sądzę, że należy posiadać pewną sumę określonych wierzeń, jeśli się chce mieć prawo do miana chrześcijanina. Słowo to nie ma teraz tak wyraźnego znaczenia, jak za czasów św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Jeśli kto mówił wtedy, że jest chrześcijaninem, wiadomo było, co przez to rozumie. Chrześcijanin uznawał całą serję wierzeń sformułowanych z wielką ścisłością i wierzył niezłomnie w każdą ich sylabę.

---

[1]) Odczyt wygłoszony w Londynie dn. 6. marca 1927 r. pod egidą National Secular Society (Świeckiego Towarzystwa Narodowego).

Kto jest chrześcijaninem?

Dziś to się zmieniło. Nasze pojęcie chrześcijaństwa musi być trochę bardziej mgliste. Sądzę jednak, że istnieją dwa artykuły wiary niezbędne dla każdej osoby, która mianuje się chrześcijaninem. Pierwszy jest natury dogmatycznej, a mianowicie powinno się wierzyć w boga i nieśmiertelność. Jeśli kto nie posiada tej wiary, to nie sądzę, aby nazwa chrześcijanina była dla niego właściwą. Dalej, jak na to sam termin wskazuje, należy mieć pewne wierzenia odnośnie do Chrystusa. Mahometanie, naprzykład, wierzą również w boga i nieśmiertelność, a jednak nie uznaliby się za chrześcijan. Wydaje mi się, że conajmniej trzeba wierzyć, że Chrystus był jeśli nie bogiem, to w każdym razie najlepszym i najmędrszym z ludzi. Kto odmawia Chrystusowi tego minimum, ten, mojem zdaniem, nie ma żadnego prawa mienić się chrześcijaninem.

Naturalnie jest jeszcze inny sposób pojmowania tego słowa, uwidoczniony w kalendarzach i podręcznikach geografji, gdzie powiadają, że ludność ziemi dzieli się na chrześcijan, mahometan, buddystów, bałwochwalców i t. d. i w tym sensie jesteśmy tutaj wszyscy chrześcijanami. Podręczniki geografji zaliczają nas hurtem do tej kategorji, ale w znaczeniu czysto geograficznem, które możemy śmiało pominąć. Sądzę więc, że w trakcie wyłuszczania wam, dlaczego nie jestem chrześcijaninem, muszę wam wyjaśnić dwie rzeczy: po pierwsze, dlaczego nie wierzę w boga i nieśmiertelność; a po drugie, dlaczego nie uważam Chrystusa za najlepszego i najmędrszego z ludzi, chociaż przyznaję mu bardzo wysoki stopień doskonałości moralnej.

Gdyby nie uwieńczone powodzeniem wysiłki niedowiarków w przeszłości, nie mógłbym dzisiaj przyjąć tak elastycznego określenia chrześcijaństwa. Jak to już mówiłem, wyraz ten w dawnych czasach miał bardziej sprecyzowane znaczenie. Obejmował on, naprzykład, wiarę w piekło. Wiara w wieczny ogień piekielny była zasadniczym artykułem chrześcijańskiego wyznania wiary aż do najnowszych czasów. W Anglji, jak wiecie, przestała być ważnym artykułem wiary na mocy decyzji Rady Koronnej. Arcybiskupi Canterbury i Yorku byli przeciwni temu postanowieniu, lecz w tym kraju sprawy religijne rozstrzyga się zapomocą uchwał parlamentarnych, przeto Rada Koronna mogła przejść do porządku dziennego nad opinją Ich Eminencyj i wiara w piekło przestała być konieczną dla chrześcijanina. Nie będę więc obstawać przy tem, że chrześcijanin musi wierzyć w piekło.

Istnienie boga

Kwestja istnienia boga jest obszernem i poważnem zagadnieniem i, gdybym miał pokusić się o jego wyczerpujące przedstawienie, byłbym zmuszony trzymać was tutaj aż do

końca świata. Musicie mi więc wybaczyć, jeśli potraktuję je w cokolwiek sumaryczny sposób.

Kościół katolicki podał jako dogmat, że można udowodnić istnienie boga, posiłkując się tylko rozumem. Dogmat ten jest dość osobliwy, ale niemniej zalicza się do katolickich dogmatów. Kościół musiał go ustanowić, ponieważ w pewnym okresie wolnomyśliciele nabrali zwyczaju mówienia, że naturalnie oni przyjmują istnienie boga, jako prawdę objawioną, ale istnieją takie a takie argumenty, które sam rozum może wysunąć przeciwko tej idei. Argumenty te zostały wyłożone bardzo szczegółowo i kościół katolicki uczuł się zniewolonym położyć temu koniec. Postawił więc zasadę, że można dowieść istnienia boga przy pomocy czystego rozumu, i znalazł się w konieczności przedłożenia tego, co uważał za materjał dowodowy. Argumentów była pokaźna liczba, ale rozpatrzę tylko kilka z pośród nich.

Argument pierwszej przyczyny

Argument pierwszej przyczyny jest może najprostszym i najłatwiejszym do zrozumienia. Kościół utrzymuje, że wszystko, co widzimy na tym świecie, ma jakąś przyczynę i że, posuwając się coraz dalej wzdłuż tego łańcucha przyczyn, musimy dojść do pierwszej przyczyny, która otrzymuje nazwę „boga“. Skłonny jestem przypuszczać, że ten argument nie ma dzisiaj wielkiej wagi, przedewszystkiem dlatego, że pojęcie przyczyny nie jest już tem, czem było dawniej. Filozofowie i uczeni pogłębili to pojęcie, które w następstwie zatraciło swą dawną żywotność; ale niezależnie od tego łatwo zauważyć, że argument, głoszący konieczność pierwszej przyczyny, nie może posiadać żadnej wartości. W młodych latach, gdy rozmyślałem bardzo poważnie nad temi zagadnieniami, godziłem się przez długi czas na argument pierwszej przyczyny; ale pewnego dnia, mając osiemnaście lat, przeczytałem „Autobiografję“ John Stuarta Mill'a[2]) i znalazłem tam następujące zdanie: „Ojciec mój pouczył mnie, że na pytanie: „Kto mnie stworzył?“ nie można dać odpowiedzi, gdyż bezpośrednio potem wyłania się nowe zapytanie: „Kto stworzył boga?“ To proste zdanie wykazało mi zwodniczość argumentu pierwszej przyczyny. Jeśli wszystko musi mieć przyczynę, to bóg musi ją mieć również. Jeśli może być coś bez przyczyny, może to być równie dobrze świat, jak bóg, tak że argument ten jest zupełnie bezwartościowy. Jest on równoznaczny z poglądem indyjskim, według którego świat spoczywa na słoniu a słoń na żółwiu; gdy zaś pytano: „A żółw?“ Indjanin odpowiadał: „Możebyśmy tak zmienili temat rozmowy?“ Argument pierwszej przyczyny nie jest w gruncie rzeczy niczem lepszem. Niema powodu, dla które-

---

[2]) Zob. W. P. Nr. 28 z r. 1931 str. 763. (Szkoła charakteru). Red.

go świat nie mógłby zacząć istnieć bez przyczyny; ani też z drugiej strony niema żadnej racji, dlaczegoby nie miał istnieć zawsze. Niema powodu do przypuszczenia, że świat wogóle miał początek. Myśl, że rzeczy muszą mieć początek zawdzięczamy w rzeczywistości ubóstwu naszej wyobraźni. Dlatego wydaje mi się, że nie potrzebuję tracić więcej czasu na zbijanie argumentu pierwszej przyczyny.

Argument naturalnego prawa

Następnie mamy b. rozpowszechniony argument, wychodzący z założenia naturalnego prawa. Był to jeden z ulubionych argumentów osiemnastego wieku, do czego szczególniej przyczynił się wpływ Izaaka Newtona i jego kosmogonji.[3]) Obserwując planety, które krążyły dokoła słońca zgodnie z prawem ciążenia, ludzie doszli do wniosku, że bóg wydał tym planetom rozkaz poruszania się właśnie w ten sposób i że to było przyczyną ich ruchu. Było to, oczywiście, dogodne i zrozumiałe wyjaśnienie, które oszczędziło im trudu dalszego poszukiwanie zasady prawa ciążenia. W naszych czasach tłomaczymy to prawo w dość skomplikowany sposób, podany przez Einsteina. Nie mam zamiaru wygłaszać prelekcji o prawie ciążenia w interpretacji Einsteina, ponieważ to również zabrałoby trochę czasu; w każdym razie niema już mowy o tym rodzaju „naturalnego prawa“, jaki mieliśmy w systemie Newton'a, gdzie dla jakiegoś niezrozumiałego powodu natura zachowywała się wszędzie jednakowo. Odkrywamy teraz, że wiele rzeczy, które uważaliśmy za prawa naturalne są w rzeczywistości umową między ludźmi. Wiadomo, że nawet w najdalszych przestrzeniach międzyplanetarnych metr ma jeszcze dziesięć decymetrów. Bezwątpienia, fakt ten jest b. ciekawy, ale trudnoby go było nazwać prawem natury. Wiele rzeczy, które uchodziły za „prawa natury“, jest tego samego pochodzenia.

Z drugiej strony, w wypadkach, gdy udaje się czegoś dowiedzieć o sposobie zachowania się atomów, spostrzegamy, że podlegają one prawu w znacznie mniejszym stopniu, niż sądzono, i że prawa, do których się dochodzi, są to przeciętne statystyczne ściśle tego rodzaju, jakie mógłby dać prosty przypadek. Wszyscy wiemy, że istnieje prawo, według którego podczas gry w kości otrzymuje się podwójną szóstkę tylko raz mniej więcej na trzydzieści sześć rzutów, a jednak nie uważamy tego za dowód, że rzuty kości są regulowane ze zgóry powziętym zamiarem; przeciwnie, gdyby podwójna szóstka wychodziła raz po raz, sądzilibyśmy, że to było zrobione umyślnie. Wiele praw natury zalicza się do tej kategorji. Są to przeciętne statystyczne, podobne do

[3]) Kosmogonja — nauka o pochodzeniu świata. Red.

tych, jakie zjawiłyby się na podstawie prawa przypadku; i dzięki temu cała ta historja z naturalnem prawem wywiera obecnie znacznie mniejsze wrażenie, niż dawniej.

Zupełnie niezależnie od tego, co powiedziałem, jako odnoszącego się do chwilowego stanu nauki, który się może jutro zmienić, samo wyobrażenie, że naturalne prawa pociągają za sobą istnienie prawodawcy, wynika z pomieszania naturalnych praw z ludzkiemi. Ludzkie prawa są to nakazy, polecające osobnikowi żyjącemu w społeczeństwie, zachowywać się w pewien określony sposób, przyczem może on zgodzić się na to lub też postąpić inaczej. Ale naturalne prawa są opisem faktycznego zachowania się rzeczy; a ponieważ poprostu opisują, co rzeczy istotnie czynią, więc nie można dowodzić, że musi być ktoś, kto kazał im to robić. Gdyż nawet przypuściwszy, że tak było, stajemy wtedy przed pytaniem: „Dlaczego bóg wydał właśnie te naturalne prawa a nie inne?" Jeśli się odpowiada, że uczynił to według swego upodobania i bez żadnego powodu, to spostrzega się wtedy, że jest coś niepodlegającego prawu i w ten sposób bieg naturalnego prawa zostaje przerwany. Gdyby zaś odpowiedziano wam za przykładem bardziej ortodoksyjnych teologów, że ogłaszając wszystkie swoje prawa, bóg miał zawsze powód, aby dać raczej te prawa niż inne — przyczem powodem tym była naturalnie chęć stworzenia możliwie najlepszego wszechświata, choć przyglądając stę temu ostatniemu, nigdybyście nie wpadli na to przypuszczenie — jeśli zatem był powód do praw, jakie bóg nadał, to sam bóg podlegał prawu i dlatego wprowadzenie boga jako pośrednika w tej sprawie nie przynosi żadnej korzyści. Znajdujecie się wobec prawa poprzedzającego boskie edykty i stojącego poza nimi, a bóg nie doprowadza was do celu, gdyż nie jest najwyższym prawodawcą. Krótko mówiąc, ten argument naturalnego prawa nie ma już tej siły, którą posiadał.

Rozpatrując te argumenty, odbywam podróż w czasie, ponieważ argumenty, zapomocą których dowodzono istnienia boga, zmieniają swój charakter z biegiem czasu. Z początku były to ścisłe intelektualne argumenty, ucieleśniające pewne określone sofizmaty.[4]) W miarę zbliżanla się do czasów nowożytnych poziom intelektualny tych argumentów się obniża i nabierają one coraz więcej moralizującej mglistości.

Argument celowości

Następnym etapem tego procesu jest argument celowości. Jest on dobrze znany: wszystko jest urządzone na świecie w ten spoób, abyśmy mogli żyć na nim; gdyby świat

---

[4]) Sofizmaty — wykrętne dowodzenia, mające na celu stworzenie pozoru prawdy.

był choć trochę odmienny nie potrafilibyśmy tego uczynić. Tak brzmi ten argument. Przybiera on czasem osobliwe formy; utrzymuje się, naprzykład, że króliki mają białe ogony, aby było łatwiej do nich strzelać. Nie wiem, co o tem myślą króliki. Argument celowości łatwo jest sparodjować. Wszyscy znamy uwagę Voltaire'a, że najwidoczniej nos został ukształtowany tak, aby pasował do okularów. Ten rodzaj parodji okazał się bardziej uzasadnionym, niż to się mogło wydawać w XVIII wieku, ponieważ od czasów Darwina rozumiemy znacznie lepiej, dlaczego żyjące istoty są przystosowane do swego otoczenia. Nie środowisko zostało stworzone na ich intencję, ale one same rozwinęły się odpowiednio do warunków i to jest podstawą przystosowania się. Niema w tem żadnego dowodu celowości.

Gdy przyjrzymy się bliżej argumentowi celowości, to wyda się nam zdumiewającą rzeczą, że ludzie mogą wierzyć, że ten świat ze wszystkiem co zawiera, ze wszystkiemi swojemi brakami, jest najlepszym, na jaki wszechpotęga i wszechwiedza w ciągu miljonów lat mogły się zdobyć. Doprawdy nie mogę w to uwierzyć. Czy sądzicie, że gdybyście byli wszechpotężni i wszechwiedzący, a nadto mieli miljony lat do udoskonalenia waszego świata, to nie moglibyście wytworzyć nic lepszego od Ku-Klux-Klanu, faszystów i p. Churchill'a?[5]) Doprawdy nie imponują mi zbytnio ludzie, którzy oświadczają: „Spójrzcie na mnie! Jestem tak wspaniałym tworem, że wszechświat musiał mieć jakiś cel". Nie, wspaniałość tych ludzi wcale mnie nie olśniewa. Dlatego uważam, że argument celowości jest bardzo marny.

Prócz tego, jeśli uznajemy zwykłe prawa naukowe, musimy przypuścić, że życie wogóle, a życie ludzkie w szczególności, wygaśnie w pewnej chwili na naszej planecie; jest ono tylko nieudaną próbą; jest to jedna z faz rozpadu systemu słonecznego. W pewnem stadjum tego rozpadu temperatura oraz inne warunki sprzyjają powstaniu protoplazmy i na krótki okres w istnieniu całego systemu słonecznego pojawia się życie. Patrząc na księżyc, widzimy stan, do którego zdąża ziemia, — coś martwego, zimnego, bez życia.

Mówią mi, że ta perspektywa jest przygnębiająca i ludzie nieraz wam powiedzą, że gdyby temu wierzyli, nie mogliby żyć dłużej. Nie wierzcie im na słowo; wszystko to jest absurdem. Nikt nie przejmuje się na serjo tem, co nastąpi po miljonach lat. Nawet jeśli ci ludzie myślą, że są bardzo strapieni, w rzeczywistości oszukują samych siebie. Dręczą ich bardziej światowe rzeczy lub może poprostu chorują na żołądek; ale nikogo naprawdę nie unieszczęśliwi myśl o czemś, co się ma przydarzyć światu za miljony miljonów lat. Dlatego, chociaż przypuszczenie, że życie wygaśnie pewnego

[5]) Ku-Klux-Klan — nacjonalistyczna organizacja amerykańska, działająca konspiracyjnie i posługująca się terorem. Churchill (czyt. Czerczajll) ang. polityk — nacjonalista. Red.

dnia, nie usposabia, rzecz prosta, do wesołości — przynajmniej wydaje mi się, że możemy tak powiedzieć, jakkolwiek czasem, gdy przyglądam się użytkowi, jaki ludzie robią ze swoich istnień, myślę, że jest ono niemal pociechą — jednak proroctwo tego rodzaju nie może nikomu obrzydzić życia. Jedynym jego skutkiem jest zwrócenie naszej uwagi ku innym rzeczom.

(dok. n.) *Bertrand Russell*

przekład Amelji Kurlandzkiej

Zaczynanie od skutków zamiast od przyczyn

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Pękła bania z dyskusją nad rozwodami. Kościół katolicki, powołując się na słowa Jezusa, że cokolwiek apostołowie zwiążą na ziemi, to będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążą na ziemi, to tamże będzie rozwiązane— doszedł do przekonania, że lepiej małżeństw nie rozwiązywać, choć właśnie na podstawie tego wersetu możnaby z niego wyczytać upoważnienie do rozwiązywania małżeństw. Dla nas, wolnomyślicieli, powoływanie się na biblję jest oczywiście bez znaczenia, a naszym najwyższym autorytetem jest samo życie. Jeśli małżeństwo dwojga ludzi okazało się chybionem, to nic lepszego nie można zrobić, jak je rozwiązać. „Unieważnianie" małżeństw tam, gdzie był kontakt cielesny jest oczywiście nonsensem, nie można bowiem zaprzeczać temu, co w istocie było. Chyba, że komuś chodzi nie o istotę rzeczy, lecz o nazwę.

Ale dlaczego małżeństwa są nieszczęśliwe, tak iż rozrywają się, pomimo „nierozerwalności"? Możeby od tego zacząć, bo przecież ta, czy inna doktryna o „nierozerwalności", czy „rozerwalności" sprawy małżeńskiej nie uratuje, ani jej nie wyjaśni.

Należałoby dyskusję przesunąć z przyglądania się skutkom do badania przyczyn. Czemuż to żaden z teologów nie zaproponawał ankiety wśród rozwiedzionych, lub chcących się rozwieść na temat przyczyn pękania „kajdan" małżeńskich?

Czy może te przyczyny są tak jasne, że badania tego nie potrzebują? Cóż za pierwszorzędny materjał otrzymalibyśmy, pozwalający rozejrzeć się nam w przyczynach!

Nie mogę się tem zająć. Ale może ktoś podejmie moją myśl i zorganizuje umiejętnie taką ankietę bezstronną i opracuje wyniki. Od tego należałoby zacząć.

Ja, przyglądając się życiu, widzę, że trzeba więcej uwagi zwrócić na przyczyny i warunki kojarzenia się małżeństw. Zagadnienie to tak zmonopolizowało sobie codzienne banalne plotkarstwo, powieść, kino, kabaret, że mówić o tem zdaje się rzeczą zbędną i nieciekawą.

Jestem innego zdania. Wiem, że setki kobiet i mężczyzn w różnym wieku spotyka i poznaje się codziennie, i z tych znajomości wychodzą małżeństwa. Tak bywało od wieków i tysiącleci i tu właśnie leży źródło zła. Dobór był i jest przypadkowy, narażony na więcej pomyłek, niźli udatnych poczynań.

Ujmijmy tę myśl statystycznie. Jest w liczbach okrągłych 30 miljonów polaków i polek. Odliczmy jedną trzecią z tego na osobniki nienadające się do małżeństwa z powodu wieku zbyt wczesnego, jedną trzecią na osobniki w wieku podeszłym, pozamałżeńskim, jak również na osoby już żyjące w małżeństwie. Zostaje okrągłe 10 miljonów osobników w okresie doboru, a więc okrągło 5 miljonów mężczyzn i tyleż kobiet. Trudno przypuścić, żeby w tak olbrzymiej liczbie najbardziej swoisty typ zarówno dodatni, czy ujemny nie znalazł sobie kilkudziesięciu osobników, między którymi mógłby dokonać doboru ściślejszego, odpowiednio do cech swej indywidualności.

Ludzie o sobie nie wiedzą. Nie mogą się odszukać i w tem przyczyna zła i zawiązek przyszłych tragedyj małżeńskich.

Oto w zapadłej mieścinie żyje sobie bardzo zacne i zapracowane dziewczę. Krąg jej znajomości niewielki. Na drodze życia trafia przypadkiem na mężczyznę X. Mógłby nim oczywiście być inny, ale przypadek zrządził, że tego spotkała. Skupia na nim swe uczucia, nadzieje—wychodzi za mąż, ma dzieci. Krąg jej znajomości z czasem się rozszerza. Trafia na innego, wobec którego tamten gaśnie, jak gwiazda w blaskach słońca. Ale już jest zapóźno: obowiązki, dzieci i t. d. I pozostaje w sercu tylko wielka niezmożona tęsknota, za czemś, co na zawsze zostało stracone i pozostanie zamkniętym arsenałem mocy, do której klucz mógł mieć kto inny, niźli ten, co ją dostał za żonę. W podobnych sytuacjach bywają i mężczyźni.

Z tego stanowiska patrząc, twierdzę, że niema takiego typu, nawet ujemnego, bodaj nawet zbrodniczego, który, trafiwszy na odpowiedni typ, nie przetopiłby swego „ja“ pod jego wpływem. Może to za daleko idący optymizm. ale mam takie przekonanie.

Cała trudność w odszukaniu owych „odpowiednich“ typów. Ogłoszenia matrymonialne[1]), czasopisma matrymonialne to dopiero zawiązek tego, w co możnaby rozwinąć ową myśl, gdyby traktować ją umiejętnie i poważnie. Ogłoszenia te i inne środki, wykazują śmieszną jednostajność i ubóstwo w klasyfikowaniu typów. Ileż np. typów można włożyć w takie określenia: „młoda, ładna, inteligentna“ i t. p. Setki, tysiące!

---

[1]) Matrymonialne -dosł. małżeńskie od łac. matrimonium—małżeństwo. Ogłoszeniami matrymonialnemi nazywamy ogłoszenia osób, chcących zawrzeć z sobą znajomość w celach małżeńskich. Zastępują one dawnych swatów. Red.

Nie to miałem na myśli! Myśl dobra, ale jej wykonanie zbyt prymitywne i niewybredne, odpowiednie może dla natur przeciętnych lub ryzykanckich, którym jest wszystko jedno za kogo, byle wyjść za mąż.

Czy nie dałoby się pomyśleć innej organizacji? Tu nasuwa się pytanie, jak poznać człowieka?

Niełatwa to sprawa, ale zaprzęgnąwszy cały aparat środków, jakiemi rozporządza nauka, cośby się zrobić jednak dało.

Trzebaby ludzi, chcących zawrzeć związek małżeński, podzielić na pewne koła. To się bez niczyich starań i tak dokonywa. Wieśniak, szukający żony, nie wstępuje do kół inteligencji, ani na odwrót. Dobiera sobie „kobietę" z pośród wieśniaczek. O tem nie potrzebuję się rozwodzić. Więc koła pewne istnieją. Chodzi o nadanie im cech bardziej dokładnych. Oczywiście, ludzi nie podobna jest podzielić i pogrupować jak słówek w słowniku, książek w bibljotece wg. treści i formatów, lub specjalności w spisie telefonów, ale kategorje możnaby potworzyć.

Określenie cech: zdrowie, wzrost, znamiona estetyczne (uroda lub jej brak), wykształcenie, upodobania lub ich brak, zdolności. To jedna grupa cech. Nowoczesna psychologja, psychotechnika i t. p., pomogłyby do ujęcia tego działu w pewne określenia mniej lub więcej dokładne.

Druga grupa objęłaby zdolności materjalne osobnika. Jego zarobek umożliwiający mu utrzymanie rodziny lub jego brak, oraz stopień. To stosunkowo najłatwiej określić. Są ludzie, którzy od tego zaczynają.

Trzecia grupa cech, najtrudniejsza do zbadania, to zdolności uczuciowe. Nie widzę jasno sposobów stwierdzania stanu istotnego w tej dziedzinie. Ludzie się maskują i pokazują innymi, niźli są w istocie. A pozory mylą.

Nie żądajmy jednak za wiele. Dać osobnikowi do stanu małżeńskiego drogę do poznania kilku setek osób z dokładnem określeniem cech choćby tylko z dwóch grup pierwszych, byłoby krokiem ogromnie doniosłym. Niech doboru ścisłego dokona sam, kierując się intuicją. Może go oczywiście ona zawieść, ale trudno.

Nie proponuję więc żadnego „stada". Myślę tylko, że w wielu wypadkach znalazłaby się droga dla jednostek, dla których obecnie jej niema, a dla innych, dla których jest, rozszerzyłaby się znacznie.

Wiem, że różni lowelasi i damy światowe z uśmiechem potraktują mój pomysł. „Przecież, kto chce poznać kobiety, lub mężczyzn, dla tego droga stoi otworem". Jestem i pozostanę innego zdania. Dla pewnych typów światowców tak jest w istocie, ale nie dla większości. Gdyby było inaczej, to czem wytłumaczą ci panowie i panie, iż mnóstwo typów w istocie wysoko wartościowych marnuje się w samotności, chcąc wstąpić w związki małżeńskie? Sprawa ta bynajmniej nie jest

prosta. Znam ludzi światowych, mających setki znajomości, a samotnych zupełnie. A im indywidualność wybitniejsza, tem dobór trudniejszy, o ile to ma być w istocie dobór duchów i natur pokrewnych, a nie zwyczajne małżeństwo, mówiąc gwarą: „wedle wiktu i opierunku".

Gdyby potworzyły się różnego rodzaju „kluby doboru", kierowane umiejętnemi rękoma i rozwinęły w stałe instytucje, to przez to—nie mam złudzeń—nie uniknęlibyśmy małżeństw chybionych, ale ich liczba możeby się znacznie zmniejszyła. A to byłoby już wiele.

Zastrzegam się jednak wyraźnie, że nie mam na myśli biur stręczenia małżeństw, które np. w Ameryce mogą mieć nieraz wcale niezłą organizację, ale o k l u b y d o b o r u. Ludzie wstępujący do klubu, wstępowaliby z celem zupełnie wyraźnym i omawialiby sprawę poważnie. Poznawanoby się gruntownie przez dłuższy czas. Z chwilą wyboru kończyłaby się przynależność do klubu. Zniknęłaby nieszczerość i pruderja. Sam fakt, że na terenie pewnego zrzeszenia pewne postulaty (wymagalniki) są jasno stawiane, musiałby ludzi bardzo zbliżać. Omawianie zagadnień np. naukowych lub przemysłowych nie nadaje się jako temat do każdego zespołu towarzyskiego i zmusza ludzi nieraz do zbaczania z tematu właściwego na mniej dla nich interesujący i aktualny. Ale z chwilą znalezienia się w towarzystwie naukowców lub przemysłowców wszelkie kierowanie się ubocznemi względami jest niepotrzebne. Podobnie byłoby i z tematem doboru. Jasne stawianie sprawy rozplątywałoby ludziom języki i otwierało serca. Może uświadomionoby sobie, że pragnienie założenia rodziny, to nie żaden temat wstydliwy, ale n o r m a l n y p o s t u l a t k a ż d e g o n o r m a l n e g o c z ł o w i e k a.

Wiem, że w dyskusji zwrócą mi uwagę na trudności. Ale to, co ja tu poruszam, to dopiero szkic. Realizowanie przynosiłoby samo rozwiązanie zagadnienia, jak tę sprawę organizować należy.

Źle byłoby, jeśliby ujęły tę sprawę ręce prywatnych przedsiębiorców. Sprawa zostałaby spaczoną i stałaby się źródłem nadużyć.

Potrzeba do tego ludzi poważnych, pierwszorzędnych znawców duszy ludzkiej, ludzi przetartych przez życie, którzy niejedno widzieli i przeżyli. Najlepiej czcigodnych starców, a zarazem ludzi nauki.

Takie pomysły mogłoby ze względu na ich rozmiary zorganizować skutecznie państwo, któremu ta sprawa powinna leżeć na sercu. Państwo przecież opiera się na obywatelach. Im rodziny ich będą lepiej dobrane i szczęśliwsze, tem dla kraju lepiej.

Próbować należałoby na małą skalę. Praktyka sama wskaże, jak postępować dalej.

Jak przy każdej poważnej inicjatywie, tak i przy tej powstałoby wiele ludzi przeszkadzających, gotowych do kry-

tyki, śmiechów, drwin, ale nie do czynu. Z tymi liczyć się nie można, podobnie jak nie można liczyć się z brzękiem much i bąków podczas żniw.

Dla kogo sprawa doboru nie jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości społecznej, ale przedmiotem kabaretowych drwin, z tym niema co gadać.

Dla myślących i dla tych, komu ona leży na sercu, niech stanie się tematem nie tyle do krytyki, ile do rozwinięcia pomysłu i wskazania dróg do jego realizacji.

Leży poza moją możnością i kompetencją zrobić w tej dziedzinie coś więcej, niż zagadnienie to poruszyć i poprosić prasę o jego powtórzenie.

St. Asté

Od Redakcji. Zamieszczamy niniejszy artykuł, jako dyskusyjny i prosimy naszych czytelników o zabranie w tej sprawie głosu. Nie chcemy w tej chwili wypowiadać własnego zdania o projekcie autora, który dobrze zdaje sobie sprawę, że naturalny dobór fizyczny, jako wypływający z wrodzonego wszystkiemu, co żyje, instynktu płciowego, będzie zawsze górował swoją żywiołościową i bezpośredniością nad doborem t. zw. duchowym; będzie jednak mniej od niego trwałym. Na to się w zupełności godzimy. Bo gdy minie pociąg płciowy małżonków niedobranych pod względem duchowym, nic już ich właściwie nie łączy. A najmniej „sakrament". Nawet dzieci; zwłaszcza, gdy te staną się pełnoletniemi i pozakładają własne rodziny. Mamy na to tysiące dowodów. Wiedzą o tem — może nieraz instynktownie — mężczyźni i kobiety.

Redakcja W. P. otrzymuje b. często pisma czytelników — wolnomyślicieli z prośbą o wskazanie odpowiedniej kandydatki na żonę, co tylko dowodzi, że wielu ludzi ideowych, chcących zawrzeć związek małżeński i traktujących tę sprawę poważnie, odczuwa brak podobnego klubu, o którym wspomina autor. Prośbom tym niestety czynić jednak zadość nie możemy, gdyż uważamy, że związek dwojga ludzi, nazwany małżeństwem, nie może być wg. naszego zdania i według naszego poglądu na małżeństwo, załatwiany przez pośredników, jak np. operacje handlowe lub giełdowe. Tu nawet podsunięcie kandydatury, aczkolwiek sam wybór zależy ostatecznie od osób zainteresowanych, już jest dużą odpowiedzialnością. To też nie można odmówić słuszności przysłowiu ludowemu: że „za swaty — kije albo baty". Niech więc zainteresowani sami biorą na siebie odpowiedzialność za wybór męża lub żony, a my im możemy tylko życzyć, aby ten wybór był jak najszczęśliwszy.

Zgon Wilhelma Ostwalda

W dniu 5 kwietnia r. b. zmarł w Grossbothen w Saksonji prof. Wilhelm Ostwald, ur. w r. 1853 w Rydze, chemik i uczony niemiecki światowej sławy, doktór honorowy kilkunastu uniwersytetów, odznaczony naukową nagrodą Nobla w r. 1909 i wieloletni Prezes Międzynarodowego Związku Monistów[1]).

[1]) M. Zw. Monistów został utworzony na pierwszym Kongresie Niemieckiego związku monistów, który się odbył w dniach 8—11 września 1911 r. w Hamburgu. Sam zaś Niemiecki związek monistów powstał 11 stycznia 1906 r. w Jenie z inicjatywy słynnego przyrodnika

Aby scharakteryzować zmarłego wielkiego chemika jako wolnomyśliciela — dość będzie zacytować poniższy ustęp z jego przemówienia, ogłoszonego na pierwszym Kongresie Niemieckiego Związku Monistów w r. 1911.

„Jeżeli człowiek nie może zmienić natury, to może ją poznać, aby nad nią panować. W ten sposób wiedza staje się stopniowo najwyższem błogosławieństwem człowieka. Tem błogosławieństwem było dlań dawniej bóstwo, zastąpione obecnie przez naukę. Wprawdzie nauka nie jest jeszcze wszechmożnością i wszechmądrością, ale i bóstwo też takiem nigdy nie było. Mimo, że nauka nie mówi o sobie, iż jest wszechpotężną i wszechmądrą, jak bóg głoszony przez teologów, najwyższy wszakże stopień możności i mądrości ona jedna osiągnęła, a co się tyczy przewidywania przyszłości, nikt też inny prócz niej tego czynić nie może. Bóstwo miało chronić człowieka od zła, chorób i przedwczesnej śmierci. Wiemy, że to nigdy nie miało miejsca. Natomiast może to uczynić jedna tylko wiedza. Bo któż usuwa niszczycielskie epidemje? Kto ukazuje drogę do uzdrawiania niedomagań społecznych? Kto uczy, jak lepsze wychowywać pokolenia?... Z tego wszystkiego wywiązuje się wiedza z każdym dniem coraz lepiej w miarę swego rozwoju i za to wszystko nie żąda od człowieka kultu i nie przeciwstawia mu się, jako siła zewnętrzna, bo jest sama jego tworem, pomocnicą i pocieszycielką... To też my, moniści, odrzucamy wiarę w objawianie i w t. zw. świat nadprzyrodzony i tem się tylko różnimy od innych ludzi".

Zamykając wspomniany kongres jako przewodniczący, Ostwald powiedział: „Zamykam pierwszy kongres monistów, a otwieram stulecie monistyczne." (Por. „Monistische Monatshefte" z 1911 r.).

O ile Haeckel mówił jeszcze w r. 1892 o moniźmie jako o węźle pomiędzy wiedzą a religją[2]), to Ostwald już przechodzi ponad religją, objawieniem i „światem nadprzyrodzonym" wprost do nauki.

---

niemieckiego Ernesta Haeckla (1834 — 1916), który po Darwinie najbardziej przyczynił się do ugruntowania teorji rozwoju. Haeckel jeszcze w r. 1892 rzucił pierwszą myśl stworzenia zbiorowego ruchu, mającego na celu propagowanie naukowego, monistycznego poglądu na świat i skreślił jego zasady. Plan ten został urzeczywistniony dopiero w 14 lat później. Wśród najbardziej oddanych tej idei stanął i W. Ostwald. On też został wybrany na przewodniczącego kongresu. Kongres ten zgromadził w Hamburgu około 400-u najwybitniejszych uczonych całego świata. Sam Haeckel nie był na nim obecny z powodu choroby, zato znaczna część uczestników kongresu pojechała go odwiedzić do Jeny.

[2]) Zob. prace Häckla „Monizm, jako węzeł między wiedzą a religją". Kr. 1906. „Zarys filozofji monistycznej" 1905. Słowo monizm pochodzi od gr. monos — jeden. Monizm, jako pogląd nie dzielący świata na ducha i materję jest przeciwstawieniem dualizmu, głoszonego przez nadprzyrodzeńców i ludzi do nich zbliżonych, którzy uważają t. zw. ducha za coś niezależnego od ciała (materji), a tę ostatnią za jeden z przejawów kosmicznej duchowości.

Jako genjalny chemik, mający do czynienia z własnościami materji, Ostwald doszedł do przekonania, że to, co zmysłowo ujmujemy, jako materję, jest niczem innem, jeno energją. Wyraz temu poglądowi dał w odczycie[3]), wygłoszonym na zjeździe lekarzy i przyrodników niemieckich w Lubece w r. 1895, a następnie w szeregu prac, jak „Nowoczesna filozofja natury", „Młyn życia", „Świat kształtów" i in. Rzucił on przytem zarys własnego poglądu na świat, który nazwał energietycznym.

Pozatem wydał cały szereg świetnych książek z dziedziny swojej specjalności. Ostatnio zajmował się wyłącznie nową teorją barw, wydając poświęcone tej sprawie pismo („Die Farbe").

Pomimo podeszłego wieku (dożył 79 lat) Ostwald nieprzestawał interesować się postępami idei wolnomyślicielskiej i witał z radością powstanie Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli.

H. Wr.

Ludwik Feuerbach i jego filozofja[1])

w 60 rocznicę śmierci

Wielki myśliciel rosyjski i wyznawca filozofji materjalistycznej, Mikołaj Czernyszewski, katorżnik z ogoloną głową, w liście do synów z Syberji 11 kwietnia 1877 roku pisał te słowa: „Jeśli chcecie mieć pojęcie o tem, czem jest, według mego zdania, natura ludzka, dowiadujcie się o tem od jednego myśliciela nowego pokolenia, który miał trafne pojęcie o rzeczach. To—Ludwik Feuerbach. Już od lat 15 nie czytałem go... Lecz w młodości umiałem na pamięć całe strony z niego... I pozostaję wiernym jego zwolennikiem. Przeżyje się on wtedy, gdy zjawi się drugi myśliciel równej potęgi. Gdy on wystąpił, „przeżył się" wówczas Spinoza. Lecz minęło z górą półtora wieku, zanim zjawił się godny następca Spinozy".

Ten niemiecki Spinoza, jak słusznie nazywają Feuerbacha współcześni na czele z Czernyszewskim, był jednym z największych bojowników Myśli Wolnej i jednym z najwybitniejszych filozofów materjalizmu w drugiej połowie XIX stulecia. Wywarł on olbrzymi wpływ na wielu genjalnych myślicieli, a przedewszystkiem na twórców socjalizmu naukowego — Marxa i Engelsa, którzy dali najdoskonalszą teorję materjalizmu dziejowego.

---

[3]) Odczyt ten wyszedł w polskim języku w r. 1897 p. t. „Krytyka materjalizmu naukowego".

[1]) Jest to skrót odczytu, wygłoszonego w lokalu Koła Warszawskiego P. Z. M. W. w ub. sezonie odczytowym.

Red.

Ludwik Feuerbach urodził się 28 lipca 1804 roku w Landshut w Bawarji. Ojciec jego był głośnym obrońcą w sprawach kryminalnych, a kilku jego braci zdobyło sławę na polu wiedzy i sztuki. Mając lat 17 budzi się w Feuerbachu czysto religijny pogląd na świat i to zupełnie samorzutnie, z potrzeby szukania czegoś, czego nie dawało mu ani otoczenie, ani też szkoła. Postanowił wtedy poświęcić się teologji i w tym celu wstąpił na wydział teologiczny w Heidelbergu, gdzie u profesorów Dauba i Paulusa szukał zaspokojenia duchowego w myśli religijnej. Po roku jednak przenosi się do Berlina, gdzie słucha wykładów Schleiermachera i Hegla[2]).

W tym bowiem czasie Hegel stał u szczytu sławy; potężny i oryginalny jego genjusz zgromadził niebawem dokoła niego liczne rzesze słuchaczy. Feuerbach przejął się również teorją idealistyczną Hegla; porzucił więc teologję i poświęcił się filozofji. O tej zmianie pisze do ojca 22-go marca 1825 roku:

„Nie mogę się już więcej uczyć teologji. Pokarm, którym karmią niemowlęta, jest nieodpowiedni dla ludzi dojrzałych. Teologja dla mnie umarła, i ja — dla niej. Zaciasno mi w Palestynie, chcę wyjść na szeroki świat, ten zaś dźwignąć na swych barkach może jedynie — filozof". Zarazem w liście tym prosi ojca, by podzielił z nim radość z powodu wyzwolenia się jego z pod wpływów ciemnego kleru i zawarcia przyjaźni z takimi myślicielami, jak Arystoteles, Spinoza, Kant i Hegel.

Zerwanie z teologją było dla Feuerbacha krokiem zasadniczym, na który ojciec musiał dać swą zgodę. Cóż dziwnego, że porzucił teologję i że zraziły go wykłady Paulusa, o których wspomina, iż były „pajęczą siecią obłudy, zlepioną plwocinami zwichniętej myśli, sądem inkwizycyjnym, w którym tortury hiszpańskiego trzewika[3]) nie pozwalały na to, aby mowa ludzka miała swój przyrodzony sens. I tu właśnie następuje w Feuerbachu pewna reakcja i to w sposób nadzwyczaj znamienny: — przechodzi od filozofji spekulacyjnej do poglądu na życie i świat, opartego na doświadczeniu naukowem. Po dwóch latach opuszcza Hegla, żegnając go słowami: „Dwa lata słuchałem wykładów Pana, dwa lata poświę-

---

[2]) Schleiermacher Fr. r. (1768—1834) filozofujący teolog protestancki; Hegel Jerzy (1770 — 1831) spekulacyjny filozof niemiecki, twórca logicznego idealizmu. Wyszli obaj ze szkoły Kanta. Filozofja Hegla była czystą logiką. Wskutek tego udoskonaliła sztukę rozumowania (djalektykę), którą potem zastosował Marx do zjawisk ekonomicznych. Poza tem Hegel był tylko świeckim teologiem, jak Schleiermacher był teologiem kościelnym. Nikt chyba lepiej nie wykazał czczości filozofji Hegla, niż Art. Schopenhauer (1786 — 1860), najwybitniejszy z uczniów Kanta. Wzięcie miał jednak Hegel w swoim czasie olbrzymie i zaawansował nawet na państwowego (pruskiego) filozofa. Na tej czczości poznał się również b. szybko i Feuerbach. Red.

[3]) Znane narzędzie tortur.

ciłem w całości studjowaniu filozofji Pana, teraz jednak odczuwam wielką potrzebę zajęcia się inną nauką, przeciwną wprost filozofji spekulacyjnej — mianowicie: przyrodą".

Po ukończeniu wydziału filozoficznego w r. 1828 i po obronie rozprawy napisanej po łacinie p. t. „Jedyny, ogólny i nieograniczony rozum", Feuerbach otrzymał tytuł doktora filozofji i wkrótce potem, w charakterze docenta prywatnego, rozpoczął wykłady na uniwersytecie w Erlandze. Wykłady te w całości rozwijały poglądy Hegla, którego filozofja polegała głównie na ubóstwianiu państwa i popieraniu religji. Ale Feuerbach niebawem zmuszony był do porzucenia tego stanowiska wskutek prześladowań, jakich zaczął doznawać za swe przekonania wolnomyślne. Intrygi te prowadził przeciw niemu wszechwładny kler protestancki głównie z tego powodu, iż w roku 1830 ośmielił się wydać bezimiennie książkę p. t. „Myśli o śmierci i nieśmiertelności"[4]). Feuerbach w rozprawie tej zwalcza wiarę w nieśmiertelność z punktu widzenia logiczno-metafizycznego, oraz ze stanowiska psychologji, etyki i nauk przyrodniczych. Feuerbach wyszedł tu z założenia, że wszystko, co istnieje, ma granicę i kres. Musi je mieć również i życie ludzkie, możliwe tylko na ziemi. Człowiekowi trudno jest pogodzić się z tem ograniczeniem i ze swą skończonością i jako broni przeciwko temu chwyta się wiary w nieśmiertelność. Pragnienie nieśmiertelności jest tedy błędne, a przynajmniej przez kościół na błędnych oparte podstawach. „Wiem, że jestem stworzeniem znikomem, śmiertelnem i że przyjdzie chwila, w której istnieć przestanę. Uważam to wszakże za rzecz zupełnie naturalną i dlatego właśnie najzupełniej godzę się z tą myślą."

W rozumieniu Feuerbacha „życie" jest najwyższem dobrem. I dlatego człowiek musi żyć w zgodzie z przyrodą i na najwyższych szczeblach rozwoju zapominać mu nie wolno, że jest dzieckiem i członkiem przyrody, że czcić ją powinien zarówno jako źródło swego bytu fizycznego i jako krynicę swego duchowego i fizycznego zdrowia. Tylko dzięki niej wolnym się staje od chorobliwych żądań i pragnień bytowania po śmierci w niebie. Czyniąc sobie oparcie z przyrody, człowiek powinien być wolnomyślnym i szczodrym, natura bowiem zna tylko tę własność, która jest konieczna, od życia nieodłączna: „nie stworzyła nikogo na to, aby umierał z głodu."

W roku 1841 Feuerbach wystąpił z pierwszem epokowem dziełem p. t. „Istota Chrześcijaństwa".

W książce tej udowadnia on, że nie człowiek jest dziełem religji, lecz religja dziełem człowieka, czyli człowiek stwarza religję, a nie religja człowieka.

---

[4]) Jak widzimy — kler jest wszędzie jednakowy.

Red.

„Nie powinniśmy — woła Feuerbach — przyjmować innej religji, jak tylko religję przyrody, to jest poddać się pod prawa natury. Religja obecna jest powszechnie—obłudą historyczną, zostającą w jawnej sprzeczności z interesami polityczno-społecznemi i naukowemi, krótko mówiąc: ze wszystkiemi potrzebami umysłowemi i materjalnemi.“ I tu nasz myśliciel wypowiedział się dobitnie: „Moja filozofja czyli mój pogląd na świat zawiera dwa słowa: Przyroda i Człowiek.“

Często zarzucano Feuerbachowi ateizm na podstawie jego dzieła „Istota Chrześcijaństwa“. Na to odpowiadał: „Stanowiskiem mojem jest wyjaśnić boga, nie zaś przeczyć mu. Nauka w każdej gałęzi wiedzy stara się dojść do samego początku i podstawy danej kwestji. Dlaczego jemy, dlaczego pijemy, dlaczego oddychamy i widzimy? Czyżby tylko nie wolno było pytać, dlaczego wierzymy w boga, jaki jest powód wiary, co jest istotą wiary? Nie pytam, jak Kant, w jaki sposób możliwe są sądy á priori? Nie pytam więc: jak jest możliwą religja? Lecz pytam: co to jest religja, co to jest bóstwo? I to na zasadzie danych faktów.“

Historja wszystkich wierzeń i sekt wykazuje dość jasno, że pierwszym przedmiotem wiary jest przyroda, przyroda jako taka, nie jako symbol albo narzędzie ukrytej poza nią istoty. Przyczyną i podstawą wiary jest uczucie, przejawiające się przedewszystkiem w bojaźni. Doświadczenie stwierdza, że prawie wszystkie narody dzikie lub przynajmniej bardzo znaczna ich część, czynią przedmiotem kultu te zjawiska przyrody, które wywołują bojaźń i strach. Uczucie więc słabości i uczucie strachu oraz uczucie wdzięczności stanowią psychologiczną, subjektywną (podmiotową) podstawę religji. Do tego jeszcze dodać należy świadomość, że człowiek musi umierać. Gdyby człowiek nie umierał, gdyby wiecznie żył, gdyby więc nie było śmierci, nie byłoby również i religji. I tu Feuerbach słusznie podkreśla te słowa: „Grób człowieka jest kolebką wiary! A ziemia — to kraina, z której żadna należąca do niej istota nigdy wypuszczona nie będzie.“

„Jedyną religją, którą Fuerbach poważnie badał,—mówi Fr. Engels — jest chrześcijaństwo, religja światowa Zachodu, oparta na monoteizmie. Wykazuje on, że bóg chrześcijański jest tylko fantastycznym odbiciem, odzwierciadleniem człowieka. Lecz sam ten bóg jest wytworem długotrwałego rozwoju pojęciowego, zsumowaniem cech wielu poprzednich bogów plemiennych i narodowych. A wobec tego — dodaje Engels — i człowiek, którego odtworzeniem był ów bóg, nie jest człowiekiem rzeczywistym, lecz również sumą cech wielu ludzi rzeczywistych, abstrakcyjnym (pomyślanym) człowiekiem, a więc sam znowuż tworem myślowym.“

W latach późniejszych wyszły z pod pióra Feuerbacha następujące prace: „Tezy tymczasowe o reformie filozofji“, „Zasady filozofji przyszłości“, „Istota wiary według Lutra“,

„Istota religji“, „Kwestja nieśmiertelności ze stanowiska antropologji“, „Teogonja (pochodzenie bogów) według źródeł klasycznej, hebrajskiej i chrześcijańskiej starożytności.“

„Istota Chrześcijaństwa“ Feuerbacha z roku 1841 i jego „Tezy tymczasowe o reformie filozofji“ z r. 1842 wywarły wpływ tak potężny na Marksa i Engelsa, że stały się punktem zwrotnym w ich rozwoju filozoficznym. Wpływ ten przygotował ich do przejścia od idealizmu heglowskiego do materjalizmu, przyjmującego przyrodę za podstawę wszelkich zjawisk. Według słusznej uwagi Engelsa, Feuerbach stanowi istotnie ogniwo pośrednie między nimi a Heglem, i żaden prawie z teoretyków niemieckich nie doszedł — zdaniem Engelsa — do socjalizmu naukowego inaczej, jak dzięki obaleniu spekulacji heglowskiej, dokonanemu przez Feuerbacha.“

Feuerbach, jako filozof ateizmu i materjalizmu, dążył do stworzenia nowej etyki, wolnej od więzów teologji. Pracę w tym kierunku uważał on za cel swego życia. Słuszność tego poglądu daje się uzasadnić niezliczoną ilością własnych zdań Feuerbacha, z których dla przykładu warto przytoczyć następujące:

„Pisma moje płyną z konieczności brania w obronę niewiary naukowej, polegającej na poznaniu wiary. A trzeba jej bronić przeciw wierze, która przywłaszcza sobie wyłączne prawo kierownictwa losami człowieka“. „Zamiast ideału dotychczasowego musi sobie człowiek obrać obecnie ideał inny: z zaprzeczenia nieba wynika uznanie ziemi.“

„Nie dam złamanego grosza za taką wolność polityczną, przy której człowiek pozostaje niewolnikiem przesądów religijnych. Celem człowieka nie jest wiara, a wiedza. Religja ma swój przedmiot — boga; wiedza — przyrodę, człowieka i społeczeństwo“.

„Człowiek żyjący w odosobnieniu i dla siebie tylko, niema w sobie treści człowieka, ani jako istoty moralnej, ani jako istoty myślącej. Istnieniem człowieka jest społeczeństwo, ścisły związek człowieka z człowiekiem. Aby zaspokoić siebie materjalnie i duchowo, człowiek musi się łączyć z ludźmi.“

Już w pierwszem swem dziele „Myśli o śmierci i nieśmiertelności“ Feuerbach powiada, że jest niemożliwem, aby człowiek istniał tylko sam dla siebie. Najwyższym bytem jest byt wspólny, najwyższą rozkoszą — rozkosz i uczucie jedności. Ciągła samotność jest nieznośną, byt zaś wspólny tworzy pełne treści związki i najróżnorodniejsze połączenia. Tu Feuerbach szczerze się domaga rozwiązania kwestji socjalnej, aby człowiek nie widział, że bliźni jego z głodu i nędzy umiera. „Gdzie brak koniecznych środków do życia, tam brak i moralnej konieczności. Podstawa życia jest zarazem podstawą moralności. W pałacu myśli się

inaczej, niż w chacie. Jeżeli z powodu głodu i nędzy nie masz nic w żołądku, to i w głowie, ani w zmysłach, ani w sercu nie znajdziesz materjału na stworzenie moralności."

I Feuerbach wraz z rodziną również przez długie lata cierpiał niedostatek, żyjąc z zapomóg udzielanych mu przez przyjaciół i wielbicieli. A że bieda szalenie dawała mu się we znaki, widzimy to z jego pism pośmiertnych. „...Unosi się nademną ów duch, co tuczy klechów, a Keplerom każe ginąć z głodu, który świętopietrze bierze od biednego, myśliciela zaś ściga nawet aż poza próg jego samotni." „Jakżeż okropną jest świadomość, że się jest niczem, bo niczego dokonać nie można, jedynie dlatego, że się nic niema. Doprawdy, byt mój w Rechenbergu jest psim bytem. I rozwiązuj tu zagadnienia, nad któremi tylu ludzi łamało sobie głowę i straciło ją. Żałuję, że nie zostałem drwalem."

Żyjąc w krytycznem materjalnem położeniu, stan jego zdrowia wciąż się pogarszał i wreszcie śmierć zaskoczyła go 13 września 1872 roku. Pochowany został w Norymberdze.

My, współcześni, żyjemy pod znakiem urzeczywistnienia Myśli Wolnej i Socjalizmu — tej nowej etyki, o którą tak śmiało i odważnie walczył Ludwik Feuerbach. Te postulaty są konieczną i żywotną podstawą uwolnienia ludzkości z jarzma kapitału i czarnej reakcji.

Feuerbach jednak wiedział, że idee jego na urzeczywistnienie czekać jeszcze muszą długie lata i oto dlatego pisał: „Czas mój nadejdzie jeszcze, kiedy zasadnicze myśli moich dzieł, nie w tej oczywiście formie, w jakiej zmuszony byłem wypowiadać je w danych warunkach chwili, staną się własnością ludzkości."

Czas ten już nadchodzi. Jest to epoka materjalizmu i ateizmu. Zwiastunem i szermierzem tej epoki był Ludwik Feuerbach, który o sobie powiedział: „Bóg był moją pierwszą myślą, Rozum drugą, Człowiek trzecią i ostatnią."

W. Poniecki

Z czasów Niemcewicza i Kraszewskiego

Jak marnowano pieniądze. J. U. Niemcewicz w „Pamiętnikach czasów swoich"—Paryż 1848 r. notuje na str. 87, iż przepyszne i cenne klejnoty, jakie nosił książe Czartoryski w Wiedniu na paradzie noworocznej za czasów cesarza Józefa II., darowała później córka księcia, Marya Wirtemberska, matce boskiej loretańskiej w Loretto.

Działo się to około 1783 r. Ileż klejnoty takie (kita brylantowa z gruszką z dużego szmaragdu u dołu, i taśma od ładownicy złożona z brylantów) mogły przynieść zasiłku skarbowi Polski upadającej!?... Dano je fikcji — a skorzystały z nich żywioły b. materjalistyczne — i tyle mające z Polską wspólnego, co gruźlica z płucami.

A jednak to możliwe. Tenże J. U. Niemcewicz opowiada na str. 214 swoich pamiętników (Paryż 1848), jak prusacy po zajęciu Krakowa rabowali skarbiec katedry: „szczęściem — pisze Niemcewicz — że wprzódy Kościuszko wziąć kazał krzyż duży szczerozłoty, stopił go i na trzydukatowe suwereny przebił, jedną z tych sztuk zawiozłem z sobą do Filadelfji i ofiarowałem ją do zbioru medalów towarzystwu filozoficznemu, którego byłem obrany członkiem".

Okazuje się, iż w ciężkich dla kraju momentach, zasilano skarb państwa, czerpiąc ze skarbców kościelnych.

Skutki deptania natury. Zeno, biskup z Verony, 360 r. zaleca: „Najwyższym szczytem cnoty chrześcijańskiej jest naturę deptać nogami". Deptano ją też zapamiętale i oto po pamiętnikach mamy takie zapiski.

„Oskarżony został niejaki xiądz Ogonoski o obcowanie z krową; stąd rumor (poruszenie) niezmierne. Całe duchowieństwo z Massalskim biskupem na czele powstało, przecząc, że sąd cywilny nie powinien sądzić duchownego. Przyjechał do Wilna Nuncjusz Papieski, Saluzzi, ofiarując medyację (pośrednictwo) swoją; po wielu zachodach, lubo podług statutu sodomja powinna była być śmiercią karana, xiądz Ogonoski na więzienie został skazany" (roku 1782). Pisze to nie bezbożnik, i nie komunista, ale Juljan Ursyn Niemcewicz na str. 71 „Pamiętników czasów moich". Paryż 1848 r.

Deptano „naturę"; nic więc dziwnego, iż wydarzały się ekscesy, jak wyżej opisany. Ile ich ujawniono — a ile na zawsze utonęło w niepamięci? Mimo to, kler głosi, że celibat jest zgodny z naturą. (Zob. choćby X. Ż. dr. med. „Celibat a prawa natury").

Cel uświęca środki. Ciekawą ilustrację tej jezuickiej zasady znajdujemy w tychże pamiętnikach na str. 412.

„Ultra świętoszki nasze" donoszą W. Księciu Konstantemu, iż w składach Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie zachowane są egzemplarze poematu Staszica „nietylko bezbożnego lecz burzącego naród przeciw najwyższej władzy". (Więc już Staszica poczytywano za bezbożnika). Książę nakazał konfiskatę książek i całą zimę grzał się przy kominku w Belwederze przy płonącym poemacie Staszica.

Wypada dodać, iż W. Książe nazywa tego najpierwszego obywatela i zacnego filantropa poprostu — „łajdakiem"!

Swojskie „świętoszki" pomagały tylko dzikiemu i zapalczywemu moskalowi.

Kler a pomnik Kopernika w Warszawie. „Wracam do obchodu odkrycia (odsłonięcia) posągu Kopernika" — pisze J. U. Niemcewicz na str. 413 l. c. 5 maja 1829 r. ułożono program obchodu, z nieodzowną w Polsce mszą świętą w kościele ś-go krzyża. Jednak duchowieństwo zamówionej mszy nie odprawiło." Tu Niemcewicz tak się wyraża o duchowieństwie owej epoki: „Duchowieństwo nasze

naówczas, prócz wielu światłych i przykładnych, dzieliło się na dwie części, na rozwiązłych i na fanatyków. Ci się tajemnie złączywszy, postanowili, że ponieważ Kopernik systematem swoim zgrzeszył przeciw pismu świętemu i wyklętym został przez Papieża, uczcić obchód jego Mszą Św. byłoby świętokradztwem".[1])

Dom nawiedzony. J. I. Kraszewski częstokroć w swych powieściach opiera się na pamiętnikach, zapiskach „Silva rerum" (las rzeczy) domów szlacheckich. Można być pewnym, iż w opowiadaniu „Chełmianie" również idzie tą drogą i podaje, iż w Chełmskiem, w majątku Dorohusku, należącym wtedy do Suchodolskich, był dom „nawiedzony", w którym „duchy" brzęczały kajdanami i takie wyprawiały harce, iż właściciele postanowili wezwać duchowieństwo i duchy te wypłoszyć. Zaproszono biskupa Porfirego Skarbek Ważyńskiego z licznym klerem i ze słynnym księdzem Patrycym, który miał wielką moc nad duchami (czartami).

Prócz ceremonij czysto religijnych stosowano wtedy rutę, sakłak, laseczki z drzewa kłokotki, wodę święconą św. Ignacego, kadzidło z ruty i rybiej żółci. Kadzono i kropiono wodą święconą, poszukiwano t. zw. „signów" (znaków) djabelskich t. j. garnuszków lub skorupek, które łączono z aktem złączenia z szatanem. Gospodyni w końcu ceremonji ofiarowano „karawakę", czyli krzyżyk z literami, przywieziony z Hiszpanji i pocierany uprzednio o krucyfiks słynący cudami.

Tyle Kraszewski. Są to bezsprzecznie rzeczy związane z wierzeniami tamtych czasów i bynajmniej nie poczerpnięte z powietrza.

Dwutomowe dzieło Dr. S. Seligmanna „Der böse Blick und Verwandtes (złe — czyli uroczne — spojrzenie i sprawy pokrewne), Berlin 1910 zawiera prawie te wszystkie wyż. wymienione środki. Co do owego krzyża (karawaki), to prawdopodobnie jest to krzyż na medalu Ś. Benedykta, opatrzo-

---

[1]) Duchowieństwo świeckie istotnie odmówiło udziału w odsłonięciu pomnika Kopernika w Warszawie. Pomnik został wzniesiony dzięki staraniom Staszica i właściwie nieomal całkowicie jego kosztem. Znalazł się jednak zakonnik, który dokonał (niepotrzebnego zgoła) „poświęcenia" spiżowego tworu Thordvaldsena na Krakowskiem Przedmieściu, za co go potem władze duchowne zawiesiły (zasuspendowały) w czynnościach magicznych, iż wyłamał się z solidarności partyjnej. Coś tak, jak obecnie z jezuitą Urbanem.

Pomnik Kopernika został odsłonięty w dn. 11 maja 1830 r.

Wg. ks. Ign. Polkowskiego („Żywot Mik. Kopernika") dzieło naszego astronoma było na indeksie papieskim od 1615 — 1757 r., kiedy je zupełnie z indeksu wykreślono. W r. zaś 1822 Pius VII wydał polecenie, iż „dzieła traktujące o obrocie ziemi, a o nieporuszalności słońca — wg. ogólnego zdania tegoczesnych astronomów — wolno drukować w Rzymie". Mimo tego, kler w Polsce nie mógł jeszcze w r. 1830 wybaczyć Kopernikowi bluźnierstwa i herezji, jako że ten kler jest b. światły, wysoce tolerancyjny i niesłychanie „polski" i „patrjotyczny". Red.

ny literami, które się wykładają tak: „Vade Retro Satana, Nunquam Suade Mihi Vana; Sunt Mala, Que Libas, Ipse Venena Bibas“ oraz: „Crux Sacra Sit Mihi Lux, Non Draco Sit Mihi Dux“, a po rogach: „Crux Sancti Patris Benedicti“.

Od czasu, jak powstał animizm (wiara w duchy) ludzie starali się unieszkodliwiać rzekomo wrogie sobie moce i czynią to po dzień dzisiejszy.

Marjan Wawrzeniecki

Z dziejów powstania styczniowego

Wyjątek z książki Józefa Piłsudskiego p. t. „22 stycznia 1863“ Poznań, 1914, z cyklu „Boje polskie“. Zob. str. 55 i 56.

Red.

...I nagle w maszynie, nakręconej tak dowcipnie przez młodego wodza[1]), coś się psuć zaczęło. Właśnie odpoczywając chwilkę, marzył o dalszym rozwoju działań po zwycięstwie w Białej, gdy do drzwi ktoś cicho zapukał w umómiony sposób.

— Proszę! — obudził się z marzeń Rogiński.

Do pokoju wsunął się młody, dwudziestoparoletni rzemieślnik z przekrzywioną od zgrozy twarzą i niezapomniawszy przyjąć wobec naczelnika postawy odpowiedniej, jednym tchem zaraportował:

— Panie naczelniku! nieszczęście! księża reformaci rozgrzeszenia nie dają!

— Co pleciesz?! — zerwał się Rogiński — jakiego rozgrzeszenia?

Rzecz się wyjaśniła szybko. Stu kilkudziesięciu ludzi przed wyjściem do boju poszło do spowiedzi u księży reformatów. Lecz tu nie poszło tak gładko, jak u kapelana 2 pułku ułanów polskich w Huszczy. Zakonnicy przestraszyli się, że ich posądzą o współudział w napadzie i przy konfesjonałach jęli odmawiać swych penitentów od ryzykownego kroku, nie dając nawet rozgrzeszenia pod pozorem znajdowania się w stanie grzechu przeciw przykazaniu: nie zabijaj! Tłum skupiał się w kościele zmieszany, zdemoralizowany, niepewny przedsięwzięcia. Więc zapaleńsi posłali po naczelnika.

Rogińskiemu, raptusowi z natury, zaiskrzyły się oczy. Narzucił kożuszek, chwycił czapkę i pędem ruszył do kościoła. Ręce mu dygotały, w kieszeni zaciskał nerwowo rewolwer.

---

[1]) Romana Rogińskiego, powstańczego naczelnika na powiat bialsko-podlaski. Scena powyżej opisana, miała miejsce przed przygotowanym przez Rogińskiego napadem na oddział artylerji rosyjskiej, stacjonowanej w Białej Podlaskiej. Red.

— Zabiję! zamorduję! z dymem puszczę! — przelatywało mu przez głowę.

Wreszcie dopadł do kościoła. Tłum ochotników powstańczych z uszanowaniem się rozstępował, dając przejście naczelnikowi. Już nie przy konfesjonałach, lecz w środku kościoła odbywała się dysputa. Z jednej strony zakonnicy z oburzeniem odpychali penitentów, z drugiej młodzież, jedni zapalczywie, inni na klęczkach błagali lub nastawali gwałtownie, żądając spowiedzi i rozgrzeszenia. Na to właśnie wpadł Rogiński. Ogniście, chociaż niezbyt wymownie, zaczął zarzucać ojcom, że popełniają zbrodnię narodową, że gdyby szło o spowiedź żołnierza w służbie rosyjskiej, żołnierza idącego wyrzynać własnych braci, toby rozgrzeszenie dali, tutaj nie czynią tego jedynie z nędznego tchórzostwa. Wreszcie coraz bardziej się rozgrzewając własnemi słowami, krzyknął:

— Żywcem tu was spalę! Z dymem puszczę klasztor, jeżeli nie ustąpicie i nie wypełnicie obowiązku!

Musiała być w tej groźbie siła i jakaś prawda, bo księża cofnęli się i spowiadanie rozpoczęli...

Kronika

Kursy dla pionierów Wolnej Myśli

W dniach 29, 30 i 31 marca r. b. odbyły się w Warszawie, przy ul. Królewskiej 16, w lokalu Stowarzyszenia przedstawicieli handlowych Kursy dla pionierów Wolnej Myśli, zorganizowane przez Zarząd Główny Polskiego Zw. Myśli Wolnej.

Kursy w imieniu organizatorów otworzyła ob. Iza Zielińska, członkini Zarządu Głównego P.Z.M.W., podkreślając w swojem przemówieniu społeczne i kulturalne znaczenie pierwszego tego rodzaju Kursu od czasu istnienia Polski.

Na kurs przybyło 138 uczestników przeważnie ze sfer nauczycielskich i z pośród młodzieży akademickiej, z 40 miejscowości Rzeczypospolitej, którzy ze zrozumieniem dziejowej roli, jaka na nich spada, jako na pierwszych teoretycznie przygotowanych szerzycieli w spowitej kościelnemi przesądami Polsce naukowego poglądu na świat i niezależnej etyki, opartej na humanitaryźmie i współczuciu, a nie na powinnościach i nakazach, wypływających z t. zw. „sankcji“ pozagrobowej (czyli na pośmiertnych nagrodach i karach) etyki „objawionej“ — wysłuchali w skupieniu szeregu wykładów, ujmujących zadanie ich pracy misyjnej ze stanowiska naukowego, filozoficznego, historycznego, społecznego, a zwłasz-

cza kulturalno-etycznego. Przemówienia i wykłady zostaną w miarę możności wydrukowane lub powielone.

W pierwszym dniu Kursu dokonano pamiątkowego zdjęcia. Wieczory uczestnicy spędzili w teatrach. Zorganizowano też pokaz w obserwatorjum astronomicznem oraz oprowadzano prowincjonalnych słuchaczy po Starem Mieście i po wystawach w Zachęcie i w Instytucie Propagandy Sztuki.

Na zakończenie Kursu zabrał głos w imieniu wykładowców prof. Romuald Minkiewicz, który w pięknem przemówieniu nawoływał uczestników, aby rozsypali się po kraju jak grad strzał ognistych, porozniecali w różnych jego zakątkach ogniska Wolnej Myśli i z całą wytrwałością pracowali nad stworzeniem wolnego człowieka w wolnem państwie.

Kurs w imieniu Zarządu Głównego zamknął ob. Henryk Wroński.

Na zakończenie odbyła się w lokalu Zw. Zaw. Kolejarzy skromna wspólna kolacja z udziałem wykładowców i słuchaczy.

I tak oto poszła w świat „pierwsza kadrowa" Legjonu Wolności duchowej, by pod hasłem Niezależnego Myślenia skupiać około ognistych wici swego młodzieńczego zapału i wiary w lepszego człowieka w Polsce miljonowe rzesze okłamanych i trzymanych w niewiedzy współbraci, zdanych przez to na łup materjalnego i duchowego wyzysku.

Ten pierwszy bojowy zastęp Robinzonów polskich, mających tworzyć od podstaw nową cywilizację Polski na zasadach wolnego myślenia i zgodnego z tem myśleniem postępowania, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co jest winien sobie i innym; i że jedynie życie w służbie idei ma społeczną wartość; wie on również i to, że sztandar, pod którym się skupił, jest okupiony męczeństwem tysięcy bohaterów Myśli Wolnej od Sokratesa do Ferrera, i że tylko ten sztandar może utorować światu drogę „przez wolną prawdę do prawdziwej wolności".

R.

Skazanie dr. Mierzyńskiego

Omawiając w Nr. 1 naszego pisma świetną broszurę dr. Zdzisława Mierzyńskiego p. t. „Jak człowiek stworzył boga?," nadmieniliśmy, że uległa ona zajęciu i że sprawa tej konfiskaty stanie się niebawem przedmiotem rozprawy sądowej. Rozprawa ta odbyła się w dniu 8 b. m. w Sądzie Okręgowym w Łodzi przy drzwiach zamkniętych (na wniosek prokuratora), a skończyła się skazaniem dr. Mierzyńskiego na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata. Obrona zapowiedziała apelację. Jakieś dwa ustępy tej broszury uz-

nano za „groźne". Ale dla kogo? Zapewne dla t. zw. „religji". Bo dla nauki, której zresztą żaden kodeks karny w obronę nie bierze, jako że prawda obrony prokuratorów i policjantów nie potrzebuje, nic tam groźnego nie było. Raczej przeciwnie. Wszystko było po jej myśli.

Jezuici hiszpańscy w Polsce. Jak się dowiadujemy ze źródeł, których narazie nie możemy ujawnić, przybywa do Polski nie 60-ciu, lecz około 200-u jezuitów hiszpańskich. Uczą się oni na gwałt rosyjskiego języka, aby wziąć jak najprędzej czynny udział w rusyfikowaniu naszych kresów wschodnich w myśl dyrektyw Watykanu, co opinja polska uznała za rzecz zupełnie normalną, gdyż wcale się tem nie wzrusza.

Nazwiska dzieci nieślubnych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych poleciło podwładnym sobie organom nadawania dzieciom nieślubnym nazwisk osób, które przyjmą je na wychowanie, o ile osoby te wyrażą na to swoją zgodę. Przy nadawaniu nazwisk nie należy nadawać dzieciom nieślubnym nazwisk ośmieszających lub nieprzystojnych.

I to już jest krok naprzód, bo dotąd etyka wyznaniowa, która udzielała się władzom administracyjnym i której zadaniem było piętnowanie dzieci zrodzonych z niepokropionego przez księdza stosunku, dozwalała na zniesławienie tych niewinnych istot. Mistrzów kropidła to zawsze doprowadzało do pasji, że dzieci nieślubne były zaprzeczeniem ich zapewnień, iż bóg błogosławi na dzieciach tylko związkom, które dały księżom coś zarobić. W podobnych wypadkach przemilczali oni zawsze to, że wg. ich doktryny „objawionej" sam zbawiciel świata był dzieckiem „nieprawego łoża".

Nazwiska mężatek rozwiedzionych. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych udzieliło wyjaśnienia urzędom wojewódzkim, iż wg. orzeczenia Sądu Najwyższego mężatki rozwiedzione mogą wracać do panieńskiego nazwiska, o ile tego zażądają. Tylko w wypadkach, gdy rozwód lub unieważnienie małżeństwa nastąpiły z winy żony, mąż może zażądać odebranie swojej b. żonie używania jego nazwiska. Mężatki, pozostające w separacji noszą nazwisko męża. Jest to, jak widzimy, wyjaśnienie, dokonane pod kątem postanowień projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną.

Czy nie za wysoki? KAPra donosi, że na jednym ze szczytów Mont Blancu ma być wzniesiony „dwudziestokilometrowy posąg Chrystusa-Króla"[1]), celem upamiętnienia faktu wiekopomnego, że na ten szczyt wspinał się w swoim czasie, (ale nie wiadomo czy się wspiął), ks. Achilles (co za pogańskie imię!) Ratti, znany obecnie pod pseudonimem Piusa XI. Nie dziwi nas to wcale, że posągów Chrystusa używa się do upamiętniania wyczynów sportowych jego rzekomych namiestników. Daje nam tylko do myślenia wymiar tego pomnika, mający zdystansować w b. wybitny sposób takiż posąg w zatoce pod Rio de Janeiro. Bo wyobraźmy sobie: Mont Blanc, najwyższy ze szczytów europejskich, ma niecałe 5 klm (4.775 m), a posąg upamiętniający trudy zamierzone pewnego przygodnego alpinisty aż 20 kilometrów. Mamy wrażenie, że KAP znowu swoim zwyczajem coś zełgała.

Krwawe zjawiska astronomji objawionej. Zgodnie ze „starożytną", jak pisze KAPra „tradycją", ilekroć wielki piątek wypadnie w dniu 25 marca, czyli w dzień t. zw. „zwiastowania", zachodzi z dokładnością astronomiczną krwawienie cierni korony cierniowej, znajdujących się w katedrze w Andrji i w innych miastach włoskich. Na wieść o tem zbiegło się w d. 25 ub. m. do Andrji masę „oświeconych przez wiarę", czyli naiwnych poczciwców dla zobaczenia prawdziwej krwi na prawdziwych cierniach. Biskup miejscowy zarządził zaraz uroczyste modły, które sprawiły, że o godz. 4.20 popołudniu cud się powtórzył i to nietylko w Andrji, lecz i w innych koś-

[1]) Por. IKC z dn. 1.IV.

ciołach włoskich, szczycących się posiadaniem cierni z korony legendarnego założyciela chrześcijaństwa. To perjodyczne krwawienie ma się powtórzyć dopiero za lat 74. Narazie będzie się tylko burzyła krew św. Januaremu w Neapolu cztery razy do roku, a właściwie powinna mu się burzyć nawet częściej, na widok tego, co te wyświęcane, jak ich nazywa Goethe, „szelmy" wyrabiają z „naiwnym, ciemnym ludem", niewstydzące się wypisywać takich głupstw w XX wieku. Szkoda, że niema tam kilku trzeźwych ludzi, którzyby dobrali się do tej krwi i do tych cierni i zbadali, na czem to oszustwo polega. Ale i na to przyjdzie czas.

Ta mądra wiadomość pochodzi z Citta del Vaticano.

Organizator kongresu eucharystycznego organizatorem zniewalania nieletnich. W bogobojnym hlondowym Poznaniu, w stolicy Obwiepola, policja wykryła pewne wesołe towarzystwo, które zajmowało się umoralnianiem, a następnie zaślubianiem bez ślubu nieletnich dziewcząt, sprowadzanych przez dwie dostawczynie. Po skonsumowaniu małżeństwa oblubienicom dawano rozwód natychmiastowy i starano się o nowy „towar". Te próbne małżeństwa, wrogów prof. Lutostańskiego, wraz z nocami poślubnemi, odbywały się w mieszkaniu b. sędziego pokoju Władysława Andrzejewskiego i niejakiego Piekuckiego, b. pułkownika, wybitnego członka legjonu Obwiepola, jednego z najczynniejszych organizatorów kongresu eucharystycznego w r. 1930 w Poznaniu, tudzież inicjatora i reżysera pasyjnego widowiska na Powsz. Wystawie Krajowej p. t. „Męka Pańska". W trosce o podniesienie ducha religijnego w szerokich masach b. dzielnicy pruskiej, ten endecko-klerykalny moralista naciągnął—jak pisze IKC z 24.III —zgórą 200 statystów i nic im nie zapłacił za czynny udział w budującem odtworzeniu dramatu Golgoty.

A to wszystko dlatego, że w tej dzielnicy bojaźni bożej i dobrych obyczajów nauce religji w szkołach poświęcone są zaledwie cztery godziny tygodniowo. I teraz dopiero wiemy, dlaczego posłowie chadecko-endeccy domagali się w czasie ostatniej sesji sejmowej zwiększenia godzin tej budującej pod względem etycznym nauki w szkołach. Etyka ta, jak wiemy, stawia za wzór objawienie boże, czyli biblję, a w biblji, zwłaszcza w starym testamencie, są tam takie „normy Boże" (zob. „Etyka" ks. Kalinowskiego) jak: haremy patrjarchów, nakłanianie żon do nierządu, ciągnienie z tego zysków (Abraham) itd. Gdyby tych godzin „religji" było chociażby sześć tygodniowo, nie byłoby doszło do takiego skandalu. A tak? wszystkiemu są winni masoni, komuniści i Komisja Kodyfikacyjna. Hlond więc miał słuszność, domagając się czynnego wystąpienia przeciwko nim Akcji katolickiej i tercjarzy św. Franciszka.

Św. Antoni przeniesiony na emeryturę w Brazylji, został w Hiszpanji syndykalistą. Czytamy w IKC (Nr. 85):

Z Madrytu donoszą: W hiszpańskiem miasteczku Trigueros miała odbyć się, jak co roku, uroczysta procesja, podczas której obnoszony jest po ulicach posąg, przedstawiający naturalnej wielkości św. Antoniego. Dla urządzenia tej uroczystości, sfery kościelne musiały jednak zwrócić się do władz o pozwolenie, gdyż od czasu nastania republiki w Hiszpanji, procesje mogą odbywać się tylko za poprzedniem upoważnieniem władz.

Szef policji miasteczka znalazł się skutkiem tego w poważnym kłopocie. Wahał się bowiem nieco z wydaniem pozwolenia na procesję, z trwogi, iż radykalnie nastrojeni syndykaliści mogliby dopuścić się jakiegoś nietaktu, napaść na uczestników religijnego pochodu itp. Wkońcu doszło do porozumienia w ten sposób, iż postanowiono zwrócić się wprost z zapytaniem do Zw. syndykalistów, a ci odpowiedzieli, iż posąg świętego musi być naprzód przyniesiony do lokalu syndykatu, zapisany na członka partji, a potem dopiero będzie mogła odbyć się procesja w spokoju.

Mimo pewnych zastrzeżeń, wierni katolicy zanieśli istotnie podobiznę św. Antoniego do Związku syndykalistów.

Nastąpiła z kolei osobliwa ceremonja. Posąg świętego umieszczono pośrodku sali. Do martwej figury zwrócił się prezes Związku syndykalistów z zapytaniem:

— Jak się pan nazywa?

Ktoś z grona katolików odpowiedział cicho:

— Antoni.

— Pański „zawód“?

— „Święty“ — padła znów odpowiedź.

Po kilku dalszych formalnych pytaniach wystawiono świętemu Antoniemu zupełnie oficjalną legitymację członka Związku syndykalistów.

O przeniesieniu św. Antoniego na emeryturę w Brazylji pisaliśmy w № 27 naszego pisma z r. ub. (str. 725).

W obronie katolicyzmu. Papież wydał zakaz nadawania przymiotnika „katolicki“ bankom i przedsiębiorstwom handlowym, jak również tworzenia tego rodzaju instytucyj, pod wezwaniem takiego czy innego świętego. Zarządzenie było wywołane tem, że wobec częstych bankructw nietylko heretyckich, ale i katolickich domów bankowych, mogłoby powstać domniemanie, że to sam katolicyzm bankrutuje i że imiona św. pańskich n'e chronią od upadłości przedsiębiorstw handlowych, które powierzyły im swoje losy.

Ostrożnie z magją. We wsi Wyhorów w pow. kozienickim niejaki Bartos ukradł worek prosa swemu zięciowi, Jagielle. Strapiony Jagiełło pomimo energicznych poszukiwań, nie odnalazł skradzionego prosa, które było ukryte... w stodole jego samego, gdyż gospodarzył on razem z teściem. Cała kradzież wydała się Jagielle mocno tajemnicza, to też postanowił za wszelką cenę wykryć przynajmniej sprawcę.

Ktoś mu poradził przepalić 5 ziarnek pozostałych ze skradzionego prosa na świecy, która paliła się na grobie w dzień zaduszny, a wtedy złodziej umrze...

Jagiełło przyniósł świecę z cmentarza i zapaliwszy ją, przerzucał przez płomień ziarnka prosa. Pomagał mu przy tem sam Bartos, który dla skuteczniejszego eksperymentu poradził jeszcze przerzucić przez płomień całą garść.

Po eksperymencie nikt jednak nie umierał, ani nagle nie zachorował. Dopiero za kilka dni Bartos zasłabł i wreszcie na dobre się rozchorował. Choroba była śmiertelna. Bartos, przeczuwając zbliżającą się śmierć i trapiony wyrzutami sumienia za kradzież, przywołał do siebie Jagiełłę i powiedział, że proso jest schowane w stodole w sianie i że—umiera przez niego...

Bartos umarł. Na pogrzebie przedstawiono całą sprawę proboszczowi miejscowemu. Nad trumną powiedział on: „Nie ten ponosi winę za kradzież prosa, kto je ukradł, lecz ten, kto za to wprowadził złodzieja do grobu“...

Wieść obiegła okolicę, strach padł na ludzi, wszyscy uwierzyli, że jednak „jest w tem coś“...

Do dzisiaj proso leży, gdzie było zachowane, gdyż z obawy śmierci nikt nie chce go tknąć. I. K. C. 1.4.

Z ruchu kremacyjnego. Parlament belgijski wyraził zgodę na wprowadzenie w Belgji kremacji. Stało się to dzięki zabiegom kół wolnomyślnych i postępowych.

W dniu 23 stycznia r. b. uruchomiono w Pradze czeskiej drugie krematorjum. Jest to dziewiąte krematorjum w Czechosłowacji.

W 107 krematorjach niemieckich spopielono w styczniu r. b. 5735 zwłok w tem członków Towarzystw kremacyjnych 824. Członkowie Tow. kremacyjnych są spopielani bezpłatnie.

Z Hiszpanji. Władze państwowe poleciły usunąć krzyże ze szkół publicznych. Część ludności usiłowała do tego nie dopuścić. Polecenie zostało jednak wykonane.

Kto nie chce płacić przymusowych składek na rzecz kleru katolickiego, niechaj występuje z kościoła!

Z prasy

BARDZO SŁUSZNA UWAGA. *„La Pensée“* (Nr. 9) zwraca uwagę królowi belgijskiemu, że postąpił niekonstytucyjnie, wysyłając swego przedstawiciela na nabożeństwo, odprawione przez brukselskiego kardynała z okazji dziesięlocia koronacji p. Achillesa Ratti, gdyż jako król konstytucyjny jest przedstawicielem wszystkich obywateli państwa, mających różne przekonania, nietylko papistyczno-katolickie.

Co w takim razie powiedzieć o wypadkach, gdy głowa państwa osobiście uczestniczy na nabożeństwach tego rodzaju?

WALCE O KULTURĘ W POLSCE poświęca lutowy Nr. *„Die Stimme der Vernunft“*, organ Niemieckiego związku monistów, dłuższy artykuł, omawiając w nim tupet i zuchwalstwa konkordatowców z powodu projektu nowego prawa małżeńskiego. Artykuł podobnej treści czytaliśmy w swoim czasie w *„Berliner Tageblatt“* (Nr. 591).

KRYZYS SEMPERFIDELIZMU POLSKIEGO. Rząd, jak wiemy, wniósł do sejmu pod naciskiem chciwego aż do obrzydliwości i zawsze potrzebującego pieniędzy kleru cudzoziemskiego ustawę o przymusowych składkach kościelnych. Przy uchwalaniu tej ustawy szereg posłów z BB wypomiał to i owo „naszym okupantom“ i zapowiedział parę niemiłych posunięć w kierunku duszpasterskiej kieszeni. *„Gazeta kościelna“* (Nr. 12), która w bardzo subtelnym wywodzie kanonicznym stara się przekonać władze skarbowe, iż nie mają prawa zmuszać proboszczów do ubezpieczania służby kościelnej w kasie chorych, ponieważ nie są oni tej służby pracodawcami, jeno zwierzchnikami — zakwalifikowała te bardzo delikatne słowa prawdy posłów i posłanek bebeckich jako „napaść na duchowieństwo katolickie“.

„Gazeta“ boleje tedy, że:

Pos. Kleszczyński zaatakował brutalnie biskupa kieleckiego X. Łosińskiego[1]). Poseł Dzieduszycki zawołał przytem: Zasłużył sobie na wybicie szyb. Posłanka Wolska nazwała stanowisko 85 proc. duchowieństwa antyrządowem i antypaństwowem. Poruszono przytem, oczywiście, ciężary opłat za pogrzeby śluby i t. d. Poseł Dratwa zgłosił dwie rezolucje, z których pierwsza domaga się, aby rząd skłonił księży biskupów do wydania taksy za usługi kościelne, a druga, ażeby wobec nadużywania ambony i katedr i nietrzymania się złożonej przysięgi przez duchowieństwo, rząd wkroczył w dzisiejsze stosunki, zaprowadził w nich ład i porządek.

A oto owe rezolucje posła Dratwy, przyjęte przez Komisję administracyjną sejmu:

1) Wobec wejścia w życie w roku 1934 ustawy o składkach na rzecz Kościoła, wskazane jest jednolite uregulowanie wysokości opłat za usługi duszpasterskie (iura stolae) i wobec tego Sejm wzywa Rząd

---

[1]) Moskalofila, który do r. 1916 kazał modlić się w kościołach za cara i Stołypinowej kochanka — jak pisze „Kultura ducha“ (N. 3).

do spowodowania zarządzenia władz kościelnych, określającego wysokość opłat za czynności duszpasterskie z tem, że wysokość tych opłat winna być podana do wiadomości parafjan.

2) Wobec wypadków występowania niektórych księży przy wykonywaniu czynności duszpasterskich z agitacją polityczną (bez względu na kierunek), zwłaszcza, że przyjmuje ona niekiedy formy, godzące w autorytet Rządu i interes Państwa, Sejm wzywa Rząd do stanowczego domagania się od władz kościelnych ścisłego przestrzegania wymogów art. XII. Konkordatu i wydania kategorycznego zakazu dla duchowieństwa używania ambon i wogóle terenu Kościoła do wystąpień politycznych".

Inna z uchwał dotyczyła „patrjotycznej" gospodarki na naszych kresach wschodnich rezydenta „mrocznego" Watykanu, którego portretom opłacani przez skarb państwa katecheci kazali składać młodzieży polskiej publiczne hołdy (w Filharmonji i w Teatrze Wielkim), jako „dobremu" ojcu rusyfikowanej przez niego ojczyzny.

„SPOWIEDŹ KSIĘDZA". Pod tym tytułem zamieścił Boy Żeleński w „*Kulturze*" z 3. IV „spowiedź" jednego z księży, który zgłosił się do niego po opublikowaniu przed dwoma laty „Rozmyślań wielkopostych" (zob. W. P. Nr. 12 z r. 1930), aby mu podziękować za poruszenie „aktualnej sprawy" celibatu, i takie poczynił wyznania:

„Biskup, którego pan cytował, mówi: „dajcie nam lepszy materjał". Tu nie materjał winien, tylko system: przy tym systemie najlepszy materjał zepsują.

„Wstępuje się do seminarjum — często b. młodo — najczęściej pod wpływem matki. To ambicja matek: syn księdzem! Rzucić seminarjum, to się nie zdarza. Być wydalonym — to cała tragedja. Odstąpić od święceń, to też się prawie nie zdarza. Zresztą taki chłopak pod uciskiem atmosfery, nie zdaje sobie sprawy sam z siebie. Zabiedzony, niedojedzony, anemiczny. Sądzę, że w seminarjum przeważnie zachowują czystość — może trochę onanji... Co innego mają w głowie. Kwestja zaczyna się dopiero później, skoro chłopak jako wikary odkarmi się, rozkwitnie... Zaczyna się formowanie charakteru. Stosunek do świata, do kobiety... Celibat! Eh, sama mechaniczna sprawa nie przedstawia zbytnich trudności. Korzystanie w tym celu ze spowiedzi zdarza się rzadko; to bardzo niebezpieczne. Zresztą rzadko zachodzi potrzeba namowy, raczej taki księżyk oblegany jest pod wszelkiemi pozorami przez kobiety... Inicjatywę najczęściej biorą one na siebie... Ale tragedja celibatu jest w czem innem. Poczucie samotności. Ta samotność, to łamie... Gdyby nie pozwalać chłopcom wstępować tak młodo (do seminarjum, n. p.). Każdy biskup zabiega o „małe seminarjum" biorą chłopców 13-letnich, potem już bardzo trudno zmienić; przytem w tej atmosferze rośnie, nie widzi nic poza nią, Dopiero potem, jako wikary pojmuje, co zrobił... Ot, niech pan patrzy, co do mnie pisze mój kolega: „Jeden z nas myśli o złotych, drugi o świni, inny o krowie... a inny czeka, aż przyjdzie komunizm i zmiecie to świ....".

„Gdyby nie pozwalać chłopcom wstępować tak młodo". Tak, ale na tem właśnie polega ten system „wytrzebiania ludzi dla rzekomej miłości boga", robienia z nich janczarów, eunuchów i wojsk kolonjalnych, niemających nic do stracenia, dla obrony tegoż samego systemu, który porobił z nich psychiczne pokraki, czujące się mężczyznami, a chodzące w spódnicach jak baby.

Ta spowiedź księdza powinna być rozplakatowana na murach wszystkich seminarjów, t. zw. „duchownych“ z „trochą onanji“ i doręczona wszystkim matkom ambitnym na punkcie „kto ma księdza w rodzie“... Ale czy to co pomoże? Tu chyba tylko komunizm tak wyczekiwany przez jego rzekomych wrogów (b. ważne wyznanie!), może zmiecie kiedyś to świ.....“ razem z uprawiającemi je sługami ołtarza.

DALSZE DEMASKOWANIE KŁAMSTW. W № 10 „*Wiadomości literackich*“, które się stały w dużej mierze „Wiadomościami społecznemi“ i przez to może podwoiły swój nakład, poświęcił J. E. Skiwski rzeczowy artykuł „Życiu ułatwionemu — po tamtej stronie“, czyli po stronie „handlarzy wzniosłym towarem“, w którym poddał analizie życiowej i społecznej te artykuły prawa kanonicznego, które dotyczą małżeństwa i wykazał, że to rzekomo „boskie“ prawo nie ma przy „unieważnianiu“ małżeństwa najmniejszego względu ani na dobro rodziny, ani na dobro dzieci, zna „małżeństwa“, na próbę, jest niemoralne, a dla kazuistów, czyli dla gmatwaczy i krętaczy konsystorskich stwarza warunki wprost wymarzone.[1])

WOLNOMYŚLNY MEFISTOFILIZM GOETHEGO. „*Gazeta kościelna*“ (Nr. 14), przedrukowała artykuł prof. Günthera - Millera z Monasteru o poglądach religijnych Goethego. Autor jest zdania, że poglądy Goethego, „wielce się różniły od poglądów chrześcijańskich, bo ludzkość była dla niego celem samym w sobie, nie uznawał grzechu, odrzucał fikcję zbawienia i krzyż tak samo go odpychał, jak i jego Mefista.[2]) Nie dodał tylko, że nazywał księży „szelmami“.

Głosy czytelników

PODRĘCZNIK SZKOLNY, CZY KANTYCZKI?

Leży przede mną książka szkolna mego 8-mioletniego syna — „Pierwsze czytania dla szkół powszechnych“. Część 1-sza dla oddziału 2-go Zofji Franówny i St. Rossowskiego — wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Przerzucam kartki — czytam:

Czytanka p. 68: „Ktoby dał Ci, Jezusiczku, ziębnąć w stajni w żłobie? Chata nasza Cię zaprasza, odpocznijże sobie. Na przypiecku obok kotki, kocięta niemrawe. Burek smolas do kur polazł, będzie miał zabawę. Kołyseczka jesionowa do kąta się tuli, Kachna ciebie ukolebie: luli, Jezu, luli“.

Bardzo mi się to podobało, ale co to być może? Czy to poezja? — Chyba nie. — Może historja? — Też nie. —

---

[1]) Dlatego niewątpliwie nazywa się „boskie“, że jest niemoralne.
[2]) Mefistofeles, w skróceniu: Mefisto „duch przeczenia“, czyli szatan z genjalnej tragedji Goethego p. t. „Faust“.

Może religja? — E, — żarty! Myślę, że to jest poprostu jakaś, jednem słowem, „literatura i sztuka" — w cudzysłowie. Na stronicy 166 tejże książki powiedziano, że to z działu utworów religijno-patrjotycznych.

Czytanka p. 93: „Na Gromniczną" na Maryją, idą ludzie z procesyją... Na „Gromniczną" na Maryją, w mojej wiosce dzwony biją. W mojej wiosce płoną woski przed obrazem Częstochowskiej... Z kościelnego dzwoni wnętrza: panieneczko przenajświętsza"...

Nikt nie zgadnie co to jest. To jest taka g e o g r a f j a (dla polskich dzieci, oczywiście). Kto nie wierzy, niech zajrzy na str. 166 do „Rzeczowego przeglądu treści".

Czytanka p. 72: „Gdzie zajdziemy, to zajdziemy, witają nas wszędy; ludzie radzi tej czeladzi, co śpiewa kolędy! Idziem sobie polem, drogą, w każdej chacie nas wspomogą. A przed nami idzie zorza, a nad nami jedność Boża, Gwiazda Trzechkrólowa".

To również „geografja" — jak wół!

Z działu: „wartości etyczne, dydaktyczne, myślowe, sąd o rzeczach i osobach" mógłbym przytoczyć powiastkę o bogu (katolickim, naturalnie), który zajął się pewnego razu malowaniem ptaków farbami (Skra — Karmański, zapewne), ale to zadługa etyczno-dydaktyczna historja. —

Teraz podam jedną z wielu prawdziwych legend:

Czytanka p. 48: „Raz, gdy pan Jezus był jeszcze malutki, matka Boża poprała mu koszulki. Chce je wysuszyć, a tu deszcz leje. Matka Boża w prośby do nieba: — panie Boże, ześlij choć promyk słońca! Jutro niedziela. Ty widzisz, że dzieciątko nie ma czystej koszuliny. Ledwie się tak pomodliła, a tu się chmury rozsuwają. Jasne słonko przygrzało. Matka Boża rozwiesiła koszuliny, i promyk je wysuszył"...

Tu dobre jest przynajmniej to, że ten „utwór" nazywa się poprostu legendą.

Mam nadzieję, że jak my sobie z synem przeczytamy wszystkie podobne czytanki i nauczymy się dobrze tej „geografji" i tych tam etyczno-dydaktycznych kawałów, to pojedziemy... szukać autorów, aby przynajmniej raz na nich spojrzeć! *Wit Naszyński*

Z książek.

Juljan Ursyn Niemcewicz. O WOLNEM MULARSTWIE W POLSZCZE, wydała Józefa Wagnerówna, Kraków, 1930. Prace historyczno-literackie Nr. 36, str. 55, cena 5 zł.

Autor „Powrotu posła" i „Śpiewów historycznych", człowiek szlachetny i wielki patrjota, członek Sejmu Czteroletniego i jeden ze współtwórców Konstytucji majowej — należał do masonerji, jak prawie wszyscy postępowi i wybitni ludzie w końcu XVIII

i na początku XIX wieku. W spisach uczestników wolnomularstwa widzimy takie nazwiska: jak Stanisława Augusta, Kołłątaja (wyższego duchowieństwa było w owych czasach w szeregach masonerji polskiej ok. 60 osób), Stanisława i Ignacego Potockich, Adama Czartoryskiego, Ludwika Platera, Stanisława Małachowskiego, Jakóba Jasińskiego, T. Kościuszki, H. Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, Kaj. Koźmiana, Osińskiego, Brodzińskiego, Lubeckiego, Elsnera, Krupińskiego i w. w. innych postaci znanych i zasłużonych. Masonem był również i Kraszewski, który z tego powodu nie przyjął przed śmiercią t. zw. sakramentów.

Wydana obecnie z rękopisu przez p. Józefę Wagnerównę praca Niemcewicza stanowi projekt nowej konstytucji Wielkiego Wschodu narodowego, poprzedzony szkicem krytycznym o organizacji lóż polskich z przed r. 1820, opartej na konstytucji wolnomularskiej z r. 1784.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, masonerja polska, znalazłszy się w zmienionych warunkach politycznych, postanowiła oprzeć swoją organizację na nowych zasadach, gdyż konstytucja z r. 1784 zapewniała poszczególnym lożom wielką niezależność i ograniczała wpływy Kapituły Najwyższej t. zw. dogmatycznej. Opracowanie tej nowej konstytucji powierzono specjalnej komisji, do której — jak należy przypuszczać — należał również i Niemcewicz. W ten sposób powstał wydany obecnie szkic nowej ustawy związku.

Jak wiemy — kapituła przejęła w r. 1819 projekt nowej konstytucji, opracowany przez Ludwika Platera, który za to został namiestnikiem (zastępcą) wielkiego mistrza, Stanisława Potockiego. W dwa lata potem, bo w r. 1821, wolnomularstwo w Polsce zostało rozwiązane przez Aleksandra I (również „brata" masona) na wniosek Nowosilcowa, który obłowił się sowicie majątkiem polskich lóż. Liczyło ono w chwili zamknięcia 40 lóż i 4 tysiące członków,

Obok zamkniętego związku wolnomularskiego istniały jeszcze organizacje tajne, jak związki wileńskiej młodzieży akademickiej: „Filomaci" „Promieniści", „Filareci", zorganizowane przez Tom. Zana, członka loży wileńskiej „Doskonałej Jedności" i wojskowe „Wolnomularstwo Narodowe", założone w dniu 3 maja 1819 r. przez majora „czwartaków", Walerjana Łukasińskiego[1]). To ostatnie miało głównie na celu wywalczenie niepodległości i obejmowało wszystkie zabory. „Wolnomularstwo Narodowe" przekształciło się w r. 1821 w „Tow. Patrjotyczne", obok którego istniał od r. 1820 „Zw. Wolnych Braci Polaków". Z łona tych organizacyj wyszedł w r. 1828 na schyłku niepomyślnej dla Rosji kampanji tureckiej „Spisek Podchorążych" z Piotrem Wysockim na czele, który doprowadził do wybuchu Powstania Listopadowego.

Jak widzimy, masonerja ma w dziejach porozbiorowych Polski kartę pierwszorzędnego znaczenia. *H. W.*

---

[1]) Zob. Szymon Askenazy. „Walerjan Łukasiński", 2 tomy, 1908, drugie wyd. 1929.

1. Kallinikow. MNISI i KOBIETY, powieść, tom I, przekład z ros. Jana Mańskiego. W-wa, 1931. Wydawnictwo Alfa, str. str. 318 cena 10 zł. (wyszedł niedawno tom II-gi).

Na powieść tę składa się szereg opowieści z życia prawosławnych Macochów i Starczewskich.

Odczyty w Polskim Związku Myśli Wolnej

Warszawa, Królewska 16.

W dniu 23 kwietnia w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. **Henryk Wroński** wygłosi odczyt p. t. **Religja jako system etyczny oparty na metafizyce.**

W dniu 28 kwietnia wyjątkowo w czwartek o godz. 8-ej wiecz. ob. **Prof. Ludwik Krzywicki** wygłosi odczyt z przezroczami p. t. **Starożytność rodzaju ludzkiego.**

Od Administracji

Wyszły z druku odbitki z „Wolnomyśliciela Polskiego":

1) **Z dziejów prawa małżeńskiego w Polsce i jak je kler katolicki zwalczał?**

Cena 1 egz. 10 gr., przy 50 egz. po 8 gr., przy 100 egz. po 6 gr.

2) **Co to jest wolnomyślicielstwo?**

Cena 1 egz. 5 gr., przy 50 egz. po 4 gr., przy 100 egz. po 3 gr.

+ porto zł. 0.60

Każdy wolnomyśliciel winien powyższe odbitki zamówić do masowej rozsprzedaży lub rozdawania.

Należność prosimy przesłać zgóry przez P.K.O. Nr. 14200.

Treść poprzedniego numeru:

Henryk Wroński — Goethe jako wolnomyśliciel. **W. R.** —Zgon Arystydesa Brianda. **Marjan Marek**—Geneza i rola dziejowa chrześcijaństwa. **St. A.** — Ratowanie „wątłej iskierki wiary". **Aleksander Rawski**—Wycinki z życia... **Marjan Wawrzeniecki** — Kilka uwag o sugestji. O jednolite i nowoczesne ustawodawstwo małżeńskie. **Wł. Feroni**— Automat w kościele. **Kronika.** Młodzież szkolna a religja. Głosy czytelników. Odpowiedzi Redakcji. Z książek.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. roczne
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**.— Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.